

# Maria Strutyńska

---

## Profesorowi Januszowi Tondelowi w odpowiedzi

---

Komunikaty Mazursko-Warmińskie nr 1, 71-73

---

2002

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

---

Maria Strutyńska

## Profesorowi Januszowi Tondelowi w odpowiedzi

Wyjaśnienia Janusza Tondela zawarte w odpowiedzi na moją recenzję jego publikacji *Książka w dawnym Królewcu Pruskim* nie są przekonujące. Podtrzymuję wszystkie swoje zarzuty. Nadal uważam, że tytuł pracy naukowej powinien zapowiadać i odzwierciedlać zawartość. Gdyby Janusz Tondel dodał podtytuł: *Materiały i studia, Studia i szkice* lub *Wybrane zagadnienia*, nie byłoby powodu dyskusowania na temat zakresu pracy. Synteza może być pełna i zawierać wszystkie aspekty książki w danym mieście lub częściowa, dotycząca tylko pewnego fragmentu. Podobnie zasięg chronologiczny może być pełny lub ograniczony do jednego lub kilku wieków. Autorzy tego typu monografii określają zakres, jeżeli nie w tytule, to w przedmowach. Względy estetyczne, choć ważne, oraz marketingowe nie mogą przesłonić istoty tytułu. Można zresztą było połączyć oba względy i podtytuł umieścić jedynie na karcie tytułowej nie uwzględniając go na okładce. (Jest to przecież jedna z metod marketingu). Adekwatność tytułów do przedstawianej treści dotyczy również poszczególnych części i artykułów. Zaproponowany przeze mnie tytuł *Egzemplarz z rękopiśmienną dedykacją Katarzyny Lutrowej* jest bardziej precyzyjny, choć J. Tondel ma rację, że uzasadniłam go niefortunnie. Niepotrzebnie jednak w taki sposób przedstawił Katarzynę Lutrową, iż można sądzić, że w ogóle nie umiała ani czytać, ani pisać (to, że zdeprecjonował autorkę recenzji — to rozumiem).

Rzeczywiście w książce z Królewcem w tytule zdziwiły mnie widoki Wrocławia i Piza. Uważam, że są zbędne, bo w końcu nie wiadomo, co jest ważniejsze: czy życiorys? czy księgozbiór? Ponadto zamiast już publikowanych fotografii, nie tylko przez siebie, lub bardzo znanych, jak drzeworyt z dzieła Vesaliusa (s. 55) można było zaprezentować nowe ilustracje.

Oczywiście nie wszystkie opisy ilustracji powinny być poszerzone o wymiary, które należało podać nie pod ilustracją, ale w spisie ilustracji na końcu książki. Wielkość plakietki jest istotna, zwłaszcza w przypadku rozproszonych księgozbiorów królewieckich. Badacze lub bibliotekarze w innych ośrodkach napotykać na podobną plakietkę, mieliby pewność czy na danej książce jest ta sama czy inna. Duża ilość ilustracji, ich estetyczne wkomponowanie w tekst, faktycznie uniemożliwiły umieszczenie przypisów na stronach tekstu. Autor recenzowanej książki zdecydowanie postawił na formę, co w swojej odpowiedzi potwierdził.

Wiem, że badacz księgozbiorów królewieckich zna sygnatury „opasłych klocków” z biblioteki D. Bläsinga. Podaną w odpowiedzi sygnaturę na 74 pozycje bibliograficznie właśnie należało przytoczyć w przypisie 45 na s. 301.

Nie czytałam artykułów o N. Glockendonie. Przecież wyraźnie powołuję się na kwerendy i przytaczam tytuły (zapewne robocze) z kwerend. R. Cermann i U. Merkel też znają daty graniczne N. Glockendona, a jednak uważają, że to on był owym iluminatorem.

Nie zapomniałam, w jaki sposób znawca Kammerbibliothek Albrechta Hohenzollerna przytoczył autograf modlitwy. Zrobił to w dwóch kolumnach, w sześciu ponumerowanych

zwrotkach, liczących w sumie 48 (2×24) wierszy (oryginał 31). Na pewno nie „in crudo”. W odpowiedzi J. Tondel świadomie podaje nieprawdę (sic!). Czy tylko względy estetyczne były powodem niewiązania ilustracji z tekstem?<sup>1</sup>

Podtrzymuję swoją wątpliwość, co do ponownego drukowania tekstu o pierwszej edycji *De revolutionibus* M. Kopernika z Biblioteki Zamkowej. Skoro autor omawia egzemplarz z Biblioteki Zamkowej Albrechta Pruskiego, a ja recenzuję ów artykuł, to chyba mówimy o tym samym egzemplarzu. Sama sygnatura położona ręką książecego bibliotekarza nie ma żadnego związku z badaniem recepcji dzieła, a walory katalogu, gdzie opisano wolumin zawierający *De revolutionibus* już J. Tondel omówił w swojej monografii Biblioteki Zamkowej (Toruń 1992, ss. 95—101).

Nie zmieniam też zdania, że krótki artykuł o oprawie sakwowej księżnej Doroty nie wniósł nic nowego. Opisana oprawa łączy w sobie elementy oprawy sakwowej i płaszczowej. Można to wszystko przeczytać w *Encyklopedii wiedzy o książce* (EWoK) — podstawowym źródle z dziedziny nauki o książce. Tego faktu nie zmienia przytoczone przez J. Tondela terminy niemieckie: „doppelter Einband” i „einfacher Einband”. To, że aksamit jest zielony, widać na kolorowej fotografii zamieszczonej w okolicznościowym katalogu wystawy cymeliów zorganizowanej na jubileusz pięćdziesięciolecia Uniwersytetu Mikołaja Kopernika (1995 r.). W katalogu są też zawarte informacje o konserwacji — kto i gdzie konserwował oprawę tradycyjną i blok książki (M. Słobosz, Pracownia Konserwacji Biblioteki UMK) oraz sakwę (PP PKZ Pracownia Konserwacji Tkanin w Warszawie). Owe „plastyczne wizerunki” (ozdobne guzy w kształcie głowy męskiej i kobiecej) są też widoczne na fotografii we wspomnianym katalogu oraz w wersji niemieckiej artykułu J. Tondela. Fakty zwyczajne i dawno opublikowane autor omawianej publikacji podaje jako nowe (sic!).

Nie podzielałam poglądu, że metodyka opisu starych druków w katalogach i bibliografiach z tej dziedziny jest sprawą trzecio- i czwartorzędną. Metodyka podawania proveniencji książek też ma już bogatą literaturę<sup>2</sup>. Uzupełnienie zapisów w indeksie o niezbędne dane faktograficzne nie powiększyłoby objętości książki. Hasła tworzą kolumnę druku, w której cała prawa strona jest niezadrukowana. W tym wolnym miejscu z pewnością można było te dane podać, nawet z korzyścią dla estetyki strony, co dla autora recenzowanej książki jest bardzo ważne.

Skoro J. Tondel wymienia zapisek: „D. Nicolaus Copernicus” jako pierwszego właściciela w zapisach proveniencyjnych (poz. 27, s. 110) to widać jednoznacznie, że uważa M. Kopernika za właściciela. W tekście zaś (s. 67) pisze, że M. Kopernik podarował *Elementa* Euklidesa A. Aurifabrowi. Ani jedno, ani drugie nie było możliwe.

Fakt zbierania numizmatów i ich występowanie w katalogach aukcyjnych jest mi znany. Wystarczyłaby o tym wzmianka bez opisywania konkretnych, starożytnych monet.

To sam autor omawianej publikacji, charakteryzując ekslibrisy, podawał dane statystyczne o księgozbiorach właścicieli ekslibrisów i stanie ich zachowania, z tym że robił to wybiórczo, niemethodycznie i niekonsekwentnie (raz nawet podał indywidualnego właściciela takiego

1 Wyjaśnienia J. Tondela że nie mógł podać poziomej kreski na skrót paleograficzny z powodu programu komputerowego w niczym nie zmieniają faktu, iż tekst modlitwy nie został przytoczony „in crudo”.

2 M. Sipayło, *O metodzie badań proveniencyjnych starych druków*, w: *Z badań nad polskimi księgozbiarami historycznymi*, Warszawa 1975, ss. 9—29. Autorka podaje w tym artykule wcześniejszą literaturę przedmiotu. Choć ukazał się on dwadzieścia siedem lat temu, postulaty doświadczonej badaczki pozostają aktualne. Polecam zwłaszcza końcowy akapit ze s. 29. Literatura metodyczna jest w tej kwestii ważniejsza niż przykłady katalogów, w których „autorzy nie stosują zasad edytora źródeł historycznych” (cytat ze s. 29).

ekslibrisu). Zgadzam się więc z J. Tondelem, że w takiej sytuacji trudno jest odróżnić wątek główny od pobocznego.

Herby są z całą pewnością jednymi z najczęstszych motywów superekslibrisów i rzeczywiście potwierdza to najnowsza publikacja M. Cubrzyńskiej-Leonarczyk zacytowana przez J. Tondela. Książka przygotowana zresztą wzorcowo. Wszystkie inicjały i skróty paleograficzne zostały rozwiązane — po prostu „szkoła” i kontynuacja pracy Marii Sipayłto.

W katalogach stosuje się jeszcze bardziej proste odsyłacze od różnych form nazwiska niż J.J. Retyk = Rheticus.

Nie chodzi o to, czy Kiiv i Dresden są zrozumiałe i jasne dla czytelników, ale o normę językową.

Katalog inkunabułów Biblioteki UMK należało zacytować na s. 267 i 283. Tego po prostu wymaga metodyka pisania pracy naukowej<sup>3</sup>. Niechęć do autorki katalogu nie jest przecież usprawiedliwieniem braku cytaty bibliograficznej.

Czytelnicy korzystają ze zbiorów specjalnych, w tym ze starych druków, w czytelni. Do magazynów i skarbów nie wchodzi. Udostępnianie bezpośrednio w magazynie nie jest praktyką powszechną. Jest na pewno wyjątkiem i przywilejem. Udostępnianie cymeliów wszędzie jest obwarowane stosownymi procedurami i odpowiednimi warunkami zewnętrznymi<sup>4</sup>.

W swojej replice, z szacunku dla czytelnika, nie prostowałam tego, czego nie napisałam, i co opacznie zostało zinterpretowane przez Polemistę. Stosowane przez Profesora Janusza Tondela uwagi *ad personam* też pozostawiam ocenie P. T. Czytelników.

---

3 Autor recenzowanej książki w znacznej mierze omawia losy księgozbiorów królewieckich, dlatego *Katalog inkunabułów Biblioteki UMK* powinien być uwzględniony w *Literaturze* na końcu książki.

4 W Bibliotece UMK jest tylko oświetlenie jarzeniowe, które według zaleceń konserwatorskich jest niedopuszczalne dla oprawy sakwowej. To powinien J. Tondel wiedzieć, bowiem kilkakrotnie korzystał z dokumentacji konserwatorskiej z 1988 r. Niemniej zgłosił się do oglądania tej oprawy w listopadzie 2000 r. Przy lampce biurowej (światło dzienne było niewystarczające) mierzyliśmy to wyjątkowe rarum wspólnie tasiemką. Tkaniny z zakładkami nie da się zmierzyć linijką, co zamierzał robić badacz oprawy. Odcinki tasiemek włożyłam do kilku kopert z podpisem, jakiej części oprawy dotyczy miara. Tak wyglądało badanie ważnego cymelium dla celów naukowych i edytorskich.